



AGNIESZKA BRÜCKNER

ANIELSKA
ZEMSTA

Zemsta Castillo #4



Copyright ©
Agnieszka Brückner
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sara Szulc

Joanna Boguszewska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-492-5

AGNIESZKA BRÜCKNER

ANIELSKA ZEMSTA

ZEMSTA CASTILLO #4

OŚWIĘCIM 2023

Prolog



Matka wybrała dla mnie takie, a nie inne, imię, licząc, że uchroni mnie ono przed złem i ciemnością świata, w którym przyjdzie mi się wychować. Niestety, ojciec dopilnował, bym stał się bezlitosnym zabójcą, który bez najmniejszego zawahania będzie spełniać rozkazy swojego dona. Tym oto sposobem zyskałem miano Anioła Śmierci.

Niemniej jednak nie mam do matki żalu, że jej plan nie zadziałał. Kocham tę kobietę najmocniej na świecie, choć ona stale marudzi, że mógłbym się w końcu ustatkować, a także obdarować ją wnukami.

Gdyby tylko wiedziała...

Mam trzydzieści cztery lata i ojcostwo nie jest czymś, co mam zamiar wpisać na listę swoich obowiązków. Raz nawaliłem, lecz więcej nie popełnię tego błędu. Nie będę mieć kolejnych dzieci, aczkolwiek nie powiem o tym własnej rodzicielce, bo to by ją tylko załamało.

Zasada numer jeden: nigdy nie rań własnej matki, bo to właśnie ta kobieta w bólach sprowadziła cię na ten świat, karmiła i podcierała dupsko.

Zasada numer dwa: słuchaj jej rad i posłusznie wypełniaj wszystkie polecenia, bo jeśli jest taka jak moja, to i tak w końcu postawi na swoim...

Rozdział 1



Angelo

Stoję przy płocie, obserwując bawiące się na placu zabaw dzieci, a tak właściwie jedno dziecko, które śmiejąc się głośno, biega w kółko wraz z rówieśnikami.

– Leo! – woła młoda kobieta. – Musimy wracać!

Chłopiec podbiega radośnie do matki i wpada z ufnością w jej objęcia.

– Musimy przygotować przyjęcie urodzinowe mamy – odzywa się stojący obok mężczyzna. – Trzeba nadmuchać balony, a potem przyjedzie dziadek – informuje z uśmiechem, całując malca w czoło, a ja odwracam się od ogrodzenia, po czym wolnym krokiem ruszam w stronę samochodu.

Jak po swojej każdej wizycie w tym mieście tylko mocniej utwierdziłem się w przekonaniu, że przed laty dokonałem słusznego wyboru. Leonardo ma cudownych rodziców, którzy od pierwszego wejrzenia pokochali go bezwarunkową i szczerą miłością. I choć jestem z tym małżeństwem w stałym kontakcie, nie zamierzam uczestniczyć w życiu malca.

Umówiliśmy się z Monicą i Stefano, że chłopiec nigdy nie pozna prawdy na temat swojego pochodzenia. Nalegałem jednak, by móc go od czasu do czasu z daleka obserwować, aby ze spokojem w duszy wiedzieć, że dzieciak ma się dobrze.

Na dodatek raz w miesiącu przelewam tej rodzinie konkretną sumkę na utrzymanie chłopca. Może i jestem świadom, że oni nie potrzebują moich pieniędzy, bo Stefano ma dobrą pracę, lecz wiem również, jak bardzo przewrotne bywa życie. Bez względu na to, czy te pieniądze będą leżeć na koncie i czekać na gorsze czasy, czy trafią na lokatę, by młody mógł sobie kiedyś kupić mieszkanie, mam pewność, że nigdy niczego mu nie zabraknie.

Nawaliłem, sprowadzając dzieciaka na ten okrutny i mroczny świat, ale to mój jedyny błąd. Teraz dopilnuję, by żył w szczęściu i dostatku, otoczony miłością, na co zasługuje każde dziecko.

A już na pewno moje.

Opuszczam Bartoli¹ i w dobrym humorze wracam do Katanii. Pora sprawdzić, co przygotowało dla mnie dzisiaj szefostwo.

Czterdzieści minut później dojeżdżam do rezydencji. Na straży przy bramie stoi trzech osiłków, kolejnych dziesięciu krąży po ogrodzie. Pozostałych piętnastu jest zapewne gdzieś w budynku.

Odkąd niecałe cztery lata temu w życiu Ewy i Ivo pojawiła się Nadia, oboje oszaleli na punkcie ochrony posiadłości. Ktoś, kto patrzy na to z boku, mógłby rzec, że ich obawy są całkowicie bezpodstawne, ale to nieprawda.

Choć Kodeks mówi, że kobiety i dzieci są nietykalne, po tym świecie chodzi zbyt wielu skurwieli, którzy cały czas szukają sposobu, by zbliżyć się do głowy rodu Castillo. Wielu rywali w interesach chętnie wzięłoby na celownik jego dziecko, byleby skorzystać na smykałce Ivo do interesów, a także zdolnościach jego żony w zakresie zdobywania informacji.

Lepiej zatem dmuchać na zimne.

Ledwo przekraczam próg rezydencji, a w moje ramiona wpa-
da mała, ciemnowłosa postać.

¹ Bartoli – miasto na Sycylii leżące w katańskiej prowincji (przyp. aut.).

– Wujku! – krzyczy radośnie.

– Witaj, księżniczko. – Składam na jej czole lekki pocałunek.

– Znowu uciekłaś niani? – Posyłam jej wymowne spojrzenie.

– Nieee. – Kręci głową, przybierając minę niewiniątka.

Kątem oka dostrzegam zmierzającą w naszą stronę kobietę, jednak lekkim ruchem głowy daję znak, by nam nie przerywała. Opiekunka posłusznie przystaje w miejscu, obserwując nas z odległości, a ja wykorzystuję moment i przenoszę ponownie wzrok na małą czarownicę.

– Mama i tata będą źli, gdy się dowiedzą, że znowu jej uciekasz – przypominam cichym głosem.

– Nie powiesz im? – pyta, robiąc wielkie oczy.

Walczę ze sobą, żeby utrzymać na twarzy powagę.

– A obiecasz mi, że przestaniesz uciekać?

– Obiecuję, ze splóbuje – odpowiada słodkim głosikiem.

Cwana bestia.

– No to umowa stoi. – Wyciągam w jej stronę dłoń, a Nadia bez zawahania przybija ze mną piątkę. – A teraz zmykaj, muszę poszukać twojego *papy*.

– Jest z mamą w sypialni – informuje mnie, gdy stawiam dziewczynkę na podłodze.

O, chyba przyjechałem nie w porę.

– A skąd to wiesz? – dociekam podejrzliwie.

Będzie heca, jeśli mała podgląda rodziców podczas ich popołudniowych igraszek.

– Mama od rana jest chola – tłumaczy szeptem.

Pochylam się nad nią, zaciekawiony jej postawą.

– A dlaczego szepczesz? – pytam równie cicho.

Nadia rozgląda się dookoła, jakby sprawdzała, czy ktoś nas nie podsłuchuje.

– Bo to tajemnica – mówi mi do ucha.

– Skoro to tajemnica, to dlaczego ty o tym wiesz?

Przeszywam ją surowym spojrzeniem, a ta jak na zawołanie przybiera minę niewiniątka.

Kurwa, jeśli ona w wieku czterech lat potrafi tak manipulować ludźmi, to ja się boję tego, co będzie robić jako nastolatka.

– Usłyszałam psypadkiem... – szepcze, spuszcżając wzrok. Nie mija jednak nawet kilka sekund, gdy podrywa głowę, a na jej ustach pojawia się szeroki uśmiech. – Wies, co jeszcze usłyszałam?

Chyba lepiej, żebym się dowiedział i wspomniał o tym jej ojcu.

– Dajesz – zachęcam szeptem.

– Mama jest w ciąży.

Okej, tego się nie spodziewałem.

I nie chodzi o to, że mała zna znaczenie słowa „ciąża”, bo niedawno Laura urodziła syna i przy tej okazji Nadia dowiedziała się co nieco o pojawianiu się dzieci na świecie. Nie spodziewałem się tego, że Eva z Ivo tak szybko zdecydują się na kolejne dziecko, skoro mają tyle atrakcji z tą małą pleciugą.

Narzucam na twarz poważną maskę i spoglądam dziewczynce w oczy.

– Skoro to ma być tajemnica, to nikomu ani mru-mru. Jasne?

Dziewczynka przytakuje energicznie głową, a uśmiech nie schodzi z jej buzi.

– Już komuś o tym powiedziałaś? – dociekam, obserwując ją uważnie.

Mała niepewnie spogląda za swoje plecy, wprost na stojącą nieopodal nianię.

– Komuś jeszcze? – upewniam się, a ta w odpowiedzi kręci głową. – A więc tajemnica? – przypominam, wysuwając w jej stronę zaciśniętą pięść, na co Nadia ochoczo stuka o nią swoją piąstką, pieczętując naszą umowę.

– No to uciekaj się bawić – nakazuję, popychając ją w stronę opiekunki.

Już po chwili obserwuję, jak obie wychodzą do ogrodu, a ja ruszam się z miejsca. Kierując się w stronę gabinetu dona, piszę do Ivo wiadomość, by wiedział, że już na niego czekam.

Nie mija piętnaście minut, gdy do pomieszczenia wchodzi Castillo.

– Mam dla ciebie zadanie – informuje od progu. – Pojedziesz za mnie na spotkanie z Rafaelle Benetto. Cwaniak chce przenegocjować ceny narkotyków, które zamierza od nas kupić.

– Rozumiem, lepiej nie zostawiać Evy w takim stanie – przytakuję. – Skoro to spotkanie negocjacyjne, to jaka jest stawka wyjściowa, a jaka najniższa kwota, do jakiej mogę zejść? – pytam, skupiając na nim całą uwagę.

Mężczyzna natychmiast obraca się w moją stronę i posyła mi przy tym mroźne spojrzenie szefa.

– Co masz na myśli, wspominając o Evie? – rzuca podejrzliwie. Uśmiecham się wymownie.

– Masz szpiega w rezydencji – wyznaję bez ogródek.

Ivo zaciska nerwowo zęby, a ja nie potrafię ukryć rozbawienia.

– Zajebię skurwiela, który znowu roznosi plotki! – cedzi przez zęby.

– Oj, uwierz mi, że tej osobie nic nie zrobisz – zapewniam, śmiejąc się pod nosem.

Przyjaciel spogląda na mnie wielkimi oczami i dopiero po chwili łapie aluzję.

– Boże, daj mi cierpliwość... – wzdycha, spoglądając w sufit.

– Ta mała wiedźma słyszy i wie wszystko to, czego nie powinna. Wdała się w matkę w każdym, kurwa, calu.

W duchu muszę przyznać mu rację. Nadia owinęła sobie wokół małego paluszka nie tylko rodziców, ale także mnie i każdego ochroniarza w rezydencji. Nawet pokojówki są nią zachwy-

cone. Dobrze wie, jak zbajerować dorosłego, byleby osiągnąć to, czego chce, i nie da się na nią przy tym złościć. Zrobi wielkie oczy, minę niewiniątka i nawet jakbyś chciał, to nie umiesz się na nią wkurzyć.

Ivo mówi prawdę. Ona jest małą wiedźmą, która rzuca czary na wszystkich dookoła. Bez jebanego wyjątku.

– Może z następnym potomkiem będziesz mieć mniej problemów – próbuję go pocieszyć.

Przyjaciel spogląda na mnie wymownie.

– Znasz mnie od dziecka. Znasz Laure i Victorię. Poznałeś Evę... – wylicza. – Myślisz, że którekolwiek z naszych dzieci może być bezproblemowe?

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią, wspominając czasy naszego dzieciństwa.

– Nie – stwierdzam po chwili pewnym głosem.

– No właśnie... – przyznaje, lecz kąciki jego ust unoszą się w lekkim uśmiechu.

– Jednak bez względu na to, jak bardzo będziesz mieć przerwane, to i tak będziesz je kochał po sam grób – wytykam, śmiejąc się pod nosem.

– Nad własne życie – zapewnia z mocą.

A ja w to nie wątpię.

Rozdział 2



Angelo

Prosto z rezydencji jadę do swojej matki. Odkąd dwa miesiące temu przeszła niewielki zawał, więcej czasu spędzam w jej domu niż w swoim mieszkaniu.

Po drodze rozmyślam nad powiększającą się rodziną Castillo. Wypadek Evy sprzed lat i strata dziecka odcisnęły piętno na niej i na Ivo. Nie dziwię się więc, że don nie zamierza opuszczać teraz rezydencji dalej niż na odległość kilku kilometrów. Będzie strzegł bezpieczeństwa żony, by tym razem na pewno nie stała im się żadna krzywda.

A ja, tak samo jak reszta żołnierzy, mu w tym pomogę.

Uśmiecham się pod nosem na myśl o tym, jakie panują stosunki między szefostwem a ich pracownikami.

Tortury ukrytych w naszych szeregach szczurów były jasnym przykładem tego, co się stanie z każdym następnym gnojem, który postanowi zdradzić Rodzinę. Poza tym ich współpraca z Turkami, a także zamachy na życie Evy i Laury tak podjudziły lojalnych żołnierzy, że przez kilka miesięcy mężczyźni spoglądali na siebie z podejrzliwością, szukając między sobą kolejnych potencjalnych zdrajców. Sam resztą zabiłem jednego z młodszych żołnierzy, bo okazał się uzależniony od narkotyków. Czym innym jest raz na jakiś czas wciągnąć kreskę dla rozluźnienia i lepszej zabawy, a czym innym nałogowo ćpać. Osoba

uzależniona jest nieobliczalna. Nie można jej ufać ani powierzyć odpowiedzialnego zadania.

Dla takich ludzi nie ma miejsca w mafii.

Czystki w Rodzinie sprawiły, że obecnie nie musimy się obawiać kreta w szeregach. Każdy z żołnierzy boi się zemsty dona i donny, jednak nasza lojalność nie jest oparta na strachu, a na szacunku.

Eva i Ivo cały czas dbają o swoich pracowników i ich rodziny. Najlepszym przykładem jest kupowana przez nich co roku nowa kuloodporna odzież. Kurwa, nie ma na całej Sycylii innej prowincji, gdzie szef tak dba o bezpieczeństwo swoich żołnierzy jak ta dwójka w Katanii.

Gdy wiesz, że nie jesteś tylko mięsem armatnim, a żywą, szanowaną istotą, masz zupełnie inne poczucie odpowiedzialności przy wypełnianiu swoich obowiązków.

W końcu parkuję samochód przed niewielkim domem przy nadbrzeżu, który kupiłem matce zaraz po tym, jak dziesięć lat temu zginął ojciec.

– Mamo? – wołam od progu.

– W kuchni!

Przewracam oczami, jednak posłusznie idę we wskazanym kierunku. Moja rodzicielka stoi przy niewielkiej wyspie kuchennej i miesza coś w garnku, nucąc cicho pod nosem.

– Powinnaś jak najwięcej odpoczywać – ganię ją. – Po to zatrudniłem gosposię, byś nie musiała gotować i sprzątać – zauważam.

– Skończ – fuka na mnie, wymachując drewnianą łyżką. – Jestem już zdrowa! Przecież lekarz to wczoraj potwierdził! – grzmi.

– Nie potrzebuje, by ktokolwiek traktował mnie jak niepełnosprawną! A od poniedziałku wracam do pracy w kwaciarni!

– oznajmia stanowczym tonem.

– Przecież nie musisz pracować – cedzę przez zęby. – Masz dwie doświadczone pracownice. Możesz siedzieć w domu i niczym się nie martwić.

– Angelo, zlituj się nad starą matką – wzdycha głośno. – Co ja mam robić całym dniami w tym domu? Zresztą po to kupiłeś mi tę kwaciarnię – zaznacza. – Bym miała zajęcie. Żeby w końcu mogła spełniać swoje marzenia – wytyka.

– Ale twoje zdrowie już nie jest takie jak przed laty – zauważam cicho. – Martwię się o ciebie.

Rodzicielka spogląda na mnie ciepłym matczynym wzrokiem.

– Tak, życie z twoim ojcem nie było dla mnie łatwą przeprawą i teraz, po latach, pojawiają się pierwsze tego konsekwencje – wyznaje. – Ale jego już nie ma. Bydlak nie żyje, więc nie ograniczaj mojej wolności.

– Nie zamierzam cię ograniczać – protestuję natychmiast. – Po prostu nie chcę, byś się przemęczała. Coraz bardziej dokuca ci reumatyzm – przypominam. – Może zamiast o pracy pomyśl nad jakimś wyjazdem do uzdrowiska? – sugeruję. – Zadbaj o siebie – proszę z lekkim uśmiechem.

– Nie ma potrzeby, bym dbała o siebie bardziej niż zwykle – stwierdza oschle. – Ty nie myślisz o tym, żeby się ustatkować, więc po co mam na siłę przedłużać swój żywot? – Odwraca się ode mnie, żeby wyciągnąć z szafki dwa talerze. – Gdybym miała w przyszłości bawić wnuki, to może byłby sens pomyśleć bardziej o swoim zdrowiu. Skoro jednak się na to nie zanosz, ja nie zamierzam tracić czasu na takie bzdety jak uzdrowiska i odpoczywanie.

Zaciskam nerwowo zęby, ale postanawiam nie komentować jej przytyku. Szanuję tę kobietę i kocham bezgranicznie, jednak w przypadku mojego życia nie dam się zmanipulować jakimikolwiek gadkami. Ostatnie lata zresztą skutecznie mnie na to uodporniły.

– Czy możemy zatem wynegocjować mniejszą liczbę godzin twojej pracy? – próbuję wypracować jakiś kompromis. – Co powiesz na pięć dziennie?

Matka posyła mi surowe spojrzenie, dając tym wyraźny znak, że nie podoba jej się zmiana tematu.

– Siedem – odbija piłeczkę, napełniając przy tym talerze.

– Sześć? – walczę niestrudzenie.

Kącki jej ust zaczynają lekko drgać i już wiem, że wygrałem tę bitwę.

– Jutro przed południem wyjeżdżam do Caltanissetty w interesach i wrócę dopiero w sobotę – informuję ją tuż po obiedzie.

– Może lepiej, by gospościa przyszła tutaj na tę jedną noc?

Rodzicielka w odpowiedzi obrzuca mnie zimnym spojrzeniem.

– Powiedziałam, że nic mi nie jest. Nie ma potrzeby, by sprowadzać obcych.

– Mamo...

– Skoro jedziesz do Caltanissetty, to mam do ciebie prośbę – wchodzi mi w słowo. – Poszukasz tam dla mnie przy okazji Vibiany i sprawdzisz, czy wszystko u niej w porządku.

Spoglądam na nią zaskoczony.

– Vibiany?

– Córka Simony Lavery – wyjaśnia. – Nie mów, że jej nie pamiętasz... – fuka z oburzeniem.

Skoro mam nie mówić tego na głos, to posłusznie postanawiam milczeć. Matka przewraca oczami ewidentnie sfrustrowana.

– Ale Simonę pamiętasz? – upewnia się.

– Twoja przyjaciółka, którą poznałeś kilka lat temu na giełdzie kwiatowej – odpowiadam, zadowolony, że przynajmniej na to pytanie znam odpowiedź.

– Dokładnie – przytakuje. – Obie przyjeżdżały do mnie nieraz w odwiedziny i byłeś nawet na jednym ze wspólnych obiadów.

Wyteżam umysł, by przypomnieć sobie, o kim mówi matka.

– Pamiętam jakąś dziewczynkę – przyznaję po chwili.

– Vibiana już nie jest dziewczynką – oznajmia sucho. – Dokładnie wczoraj skończyła dwadzieścia jeden lat – informuje mnie z naganą w głosie. – Dzwoniłam nawet, by złożyć jej życzenia i zapytać, jak sobie radzi po śmierci matki, ale okazuje się, że zmieniła numer telefonu... – Urywa, a na jej twarzy pojawia się grymas niezadowolenia. – Martwię się o nią. Odkąd zamieszkała z tym swoim chłopakiem, stała się taka cicha i wycofana. A teraz utrata matki na pewno jej nie pomogła... – Posyła mi smutne spojrzenie. – Chcę, by pamiętała, że w razie potrzeby zawsze znajdzie u mnie wsparcie i schronienie.

– Dlaczego tak ci na tym zależy? – pytam ciekaw.

– Mnie nikt nie pomógł, gdy byłam w jej wieku – odpowiada cicho, odwracając wzrok. – Poślubiłam twojego ojca z obowiązku, w ciszy zgadzając się na czekający mnie koszmar. Nie wiem nic na temat tego jej chłopaka, nie wiem, kim jest ani co robi, ale...

– Ale co? – dopytuję.

– Ale rozpoznaję jej postawę i wycofanie, które dostrzegłam u niej podczas pogrzebu – wyznaje.

– Bo sama taka byłaś podczas swojego związku z ojcem – dopowiadam, a ta przytakuje. – Spróbuję ją znaleźć i upewnić się, że wszystko z nią w porządku – obiecuję, ściskając delikatnie dłoń matki.

Jeśli ma być przez to spokojniejsza, nie zamierzam protestować.

– Masz jej jakieś aktualne zdjęcie? Albo adres? – zagaduję po chwili.

– Nie, ale wiem, że masz swoje sposoby, żeby ją odnaleźć.

– Patrzy na mnie wymownie.

Mam i nawet wiem, kogo poproszę o pomoc.